

Olsztyn nie zazdrości innym teatru

## Dobry klimat i publiczność

Izabela Walesiak

Olsztyn nie jest miastem, w którym anemiczna kultura ostatkiem sił broni się schowana za barykadami sloganów o sztuce, zabijanej przez komercję, i o artystach, których publiczność nie rozumie. Podobno wydarzenia artystyczne ważne rozkładają się na mapie Polski jak francuski rogalik – najczęściej dzieje się na obrzeżach. Olsztyn potwierdza tę hipotezę. Nie dlatego, że jest tu więcej niż gdzie indziej talentów albo możliwości, ale dlatego, że jest tu prawdziwa teatralna publiczność, wrażliwość od dziesiątków lat pobudzana spotkaniami z poezją śpiewaną. Nie bez kozery wspominam o imprezie nie związanej bezpośrednio z teatrem. Nie sposób przecenić jej roli w kształtowaniu określonego typu wrażliwości. A to dlatego, że była to zawsze impreza własna młodych ludzi wkraczających dopiero w życie i szukających w nim czegoś więcej niż

wykrzyknienia się na stadionie. To podczas Spotkań Zamkowych *Śpiewajmy Poezję* pierwsze metafizyczne dreszcze przebiegają przez młode grzbiety i na własnej skórze młodość poznaje moc słowa. A stąd do teatru już tylko kroczy.

Tam gdzie jest publiczność, dobry klimat, życie teatralne musi rozwijać się bujnie. W Olsztynie działa teatr dramatyczny, teatr

lalkowy, pantomima, awangardowy Teatr Wiejski Węgoty i wiele ośrodków amatorskich. W ubiegłym roku w 170-tysięcznym mieście tylko dwa teatry – dramatyczny i lalkowy – odwiedziło 75 tys. widzów, a wliczając spektakle grane w terenie – obejrzało je 140 tys. widzów. Roczna frekwencja w teatrze dramatycznym sięga 80 proc., a jest to górna granica frekwencji osiąganej przez inne teatry dramatyczne w Polsce. Przyjrzyjmy się dwóm najciekawszym teatralnym zjawiskom w regionie.

Teatr Dramatyczny im. Stefana Jaracza, obchodzący w połowie listopada jubileusz 50-lecia istnienia, przeżywa od kilku lat prawdziwy rozkwit. Pomijam problemy finansowe, żalosne płace aktorów (jedne z najniższych stawek w kraju), spory ze strażakami o nowe wykładziny, sygnalizację schodów i wymagający remontu dach. Jak najbardziej egoistycznie stwierdzam z pozycji widza, który nic nie wie o bojach z urzędnikami i o dachu, że teatr ma się doskonale. Każdy sezon przynosi średnio sześć premier na obu

scenach, dużej i kameralnej. Repertuar jest urozmaicony, zgodnie z zasadą, że jedyny w mieście teatr dramatyczny powinien służyć różnym gustom. Zbigniew Marek Hass, od sześciu lat dyrektor teatru, dba o to, by oferta była atrakcyjna i dobrze się sprzedawała. Ale jednocześnie stać go na godną podziwu i pochwały odwagę, bo odwagi trzeba, by zgadzać się dzisiaj na duże inscenizacje, które są

artystycznym eksperymentem, a więc wiążą się z dużym ryzykiem finansowym. Dwa lata temu w ten sposób zrealizowano adaptację *Mszy za miasto* Arrasa Andrzeja Szczepiorskiego w reżyserii filmowca – Janusza Kijowskiego. Spektakl ten, jako jedyny w historii olsztyńskiego teatru, został zaproszony na Warszawskie Spotkania Teatralne. Ale dobrze pamiętam, że jeszcze przed premierą obawiano

klapy, tym większej, że kosztownej. Tak to już jest, że tylko duże koszty, a więc duże ryzyko, pociągają za sobą duże sukcesy. Nie inaczej było z przedstawieniem przygotowanym na jubileusz teatru. Jubileuszową *Dulską* zrealizował w Olsztynie Adam Hanuszkiewicz. Aktorzy mieli szansę zagrać u wielkiego reżysera, a publiczność wykupiła bilety na miesiąc z góry.

Dużym powodem do chwały Teatru Jaracza jest powstałe przed pięć laty pomaturalne Studio Aktorskie. Wiążą się z nim dwa zjawiska. Pierwsze to swoiste *zolsztynienie* szkół teatralnych w całej Polsce, bo trafia do nich większość absolwentów olsztyńskiego Studia. Drugie zjawisko lokalne to propozycje artystyczne tej teatralnej młodzieży, którą rozpiera energia, która chce pracować i pokazywać się.

Zupełnie inny charakter ma istniejący we wsi oddalonej kilkanaście kilometrów od Olsztyna Teatr Wiejski Węgoty. Od siedmiu lat zapraszają na spektakle i organizują teatralne seminaria. Zespół stworzyła czwórka mieszcuchów: Wacław Sobaszek – absolwent warszawskiej historii sztuki, jego żona Erdmute Henkys, córka profesora berlińskiego uniwersytetu, Wolfgang Niklaus, monachijski, który studia teatralne ukończył w Wiedniu, jego żona Małgosia Dzygadlo, warszawianka po studiach u Józefa Szajny... Zwodnicza jest nazwa zespołu. Teatr Wiejski Węgoty nie ma nic wspólnego z cepelią. Dotychczas przygotowali dwa spektakle: *Historie Vincenza* i *Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi*, które pokazywali w Węgotach, ale także we Wrocławiu, Pradze i – co znaczące – podczas Sympozjum Dziedzictwa Kulturalnego Europy w Krakowie. Odtworzone przez siebie średniowieczne dramaty liturgiczne wplatają w msze w kościele w Nowym Kawkowie, ale także w Gdańsku i Tyrolu. Goście seminarijny w Węgotach to artyści i krytycy z całej Polski, ale także z Wę-

gier, Rosji, terenów dawnej Jugosławii, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Niemiec i Anglii. Niestety najmniej przybylsów jest z Olsztyna. Obecnie w teatrze w Węgotach przygotowany jest nowy spektakl, *Opowieści kanterberyjskie* według Geoffreya Chaucera reżyseruje Wacław Sobaszek. Premierę zamierzają pokazać w grudniu w Szwajcarii.

Teatr Wiejski w Węgotach organizuje teatralne seminaria dwa, trzy razy do roku. Zawsze pod jakimś hasłem: *Bliższe ojczyzny*, *Ścieżki tradycji*, *W stronę tradycji żywej*. To dzięki nim można wyzbyć się kilku uprzedzeń. Na przykład te jakże modne *bliższe ojczyzny*... Nie wszyscy lubią to określenie, czujemy się wszak spadkobiercami całej kultury Śródziemnomorza. Szekspir jest nam bliższy niż Wiechert. Tymczasem właśnie w Węgotach *bliższa ojczyzna* przestaje być tylko natrętną ideą, a staje się tym, czego dotykamy, gdy wyciągamy rękę.

Szkoda, że zespół Teatru Węgoty uciekając od cywilizacji na *ścieżki tradycji* nie tylko zasył się w wiejskich gospodarstwach, z których uczynił trudno dostępną wieżę z kości słoniowej, ale swoje przedstawienia pokazuje w Węgotach na wpół konspiracyjnie tylko wąskiej grupie seminarzystów i zaproszonych gości.

Te dwa krańcowo różne, lecz tak samo cenne zjawiska dają obraz bogactwa teatralnych doświadczeń dostępnych w zwykłym mieście średniej wielkości. Jestem pewna, że nie mamy czego zazdrościć innym. ■